Nr. 169. We Lwowie — Środa dnia 26. Lipca 1893. Rok XXXII.

# GAZETA NARODOWA

Wychodzi w dni powszednie **w dwóch wydaniach:** dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

**Przedpłata wynosi:**
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50 kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł.
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
**Numer kosztuje 6 centów.**

**BIURA REDAKCYI:** Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe.
**BIURA ADMINISTRACYI:** Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 1 w południe i od 2 do 7 wieczorem.





## Ze zjazdu prezesów rad powiatowych.

**Lwów** d. 25. lipca.

Sprawa zasadniczej reformy ustawy gminnej, podniesiona w czasie ostatniej sesyi sejmowej w formie konkretnej, a zwłaszcza jako rzecz wymagająca nagłej a daleko sięgającej poprawy, wysunęła się z natury swej ważności i doniosłości, po nad wszystkie inne bieżące sprawy autonomicznej administracyi kraju. Jakoż obok powszechnego zainteresowania się tem wszystkiem, co wnoszono lub zalecano w sejmie, powstały niemniej wątpliwości, ażali proponowane środki, polegają na dokładnej a z istotną znajomością rzeczy przeprowadzonej analizie złego — i czy w tym razie zdano sobie jasno sprawę z potrzeb, które życie praktyczne odsłania i środków, które również jedynie głęboka znajomość stosunków wskazać może.

Myśl pierwotna zjazdu prezesów Rad powiatowych wyszła od prezesa Rady powiatowej rudeckiej hr. Andrzeja Fredry. W formie pytania, odniósł się on do wszystkich prezesów Rad powiatowych, czy nieuważaliby za stosowne zebrać się we Lwowie, celem omówienia spraw stojących na porządku dziennym w sejmie. Na odezwę tę pod względem formy nader skromną, a treści najogólniejszej posypały się odpowiedzi, wyrażające pełną gotowość wzięcia udziału w zebraniu, lub co więcej, uznając konieczność takiego proponowanego zjazdu, dla wyrażenia opinii o istnych potrzebach administracyi autonomicznej kraju.

W dniu też oznaczonym tj. 20. bm. zebrało się w sali Wydziału krajowego 32 prezesów Rad powiatowych a jednocześnie nadeszło dwadzieścia kilka telegramów usprawiedliwiających niejawienie się z rozmaitych powodów, głównie zaś z powodu ostatnich dotkliwych wylewów w kraju i z nich wynikłej nagłej konieczności zajęcia się potrzebami powiatów. Najliczniej zastąpione były powiaty zachodnie i wschodnie, podczas gdy powiaty najbliżej Lwowa położone jak np. Bóbrka, Kamionka, Złoczów, Żółkiew, Rawa, Rohatyn, Gródek, Jaworów itd. wcale zastąpione nie były.

Obrady pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy, trwały dnia pierwszego z przerwą dwu godzinną, od 10 z rana do 9 wieczór, nazajutrz zaś godzin cztery.

Przedmiotem obrad był najpierw kwestyonaryusz dotyczący reformy ustawodawstwa gminnego. Sześć zasadniczych pytań, związanych ściśle z wnioskami poczynionemi w sejmie, były jego treścią. Cały pierwszy dzień obrad, poświęcony był wyłącznie sprawie reformie gminnej, podczas gdy reforma ustawy drogowej i wnioski samoistne, załatwione zostały nazajutrz.

Wynikiem obrad były następujące uchwały:

1. Wyrażenie opinii o wnioskach uczynionych w sejmie w przedmiocie reformy ustawy gminnej.

2. Wybór komisyi z 6-ciu, mianowicie z pp. księcia Adama Sapiehy, hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego. Stanisława hr. Stadnickiego, Ludomira Cieńskiego, hr. Fredry i Dawida Abrahamowicza, której to komisyi przekazano zredagowanie uchwalonej opinii o projektowanej reformie ustawy gminnej, i przedłożenie jej księciu marszałkowi osobiście, zaś Wydziałowi krajowemu w osobnym memoryale.

3. Opinia ta, ma być podaną do wiadomości wszystkich Rad powiatowych, wszelako dopiero po przedłożeniu jej najpierw księciu marszałkowi i Wydziałowi krajowemu.

4. W sprawie reformy ustawy drogowej, uchwalone zostały wnioski, które najpierw do zaopiniowania przesłane zostaną wszystkim Reprezentacyom powiatowym, poczem zwołany zostanie zjazd prezesów Rad powiatowych dla sfinalizowania tej sprawy jakoteż powzięcia decyzyi co do wielu innych spraw, poruszonych samoistnymi wnioskami.

5. Wyrażono jednomyślnie potrzebę peryodycznych zjazdów prezesów Rad powiatowych, a to zarówno dla opiniowania każdocześnie projektowanych reform ustawodawczych, o ile dotyczą one autonomicznej administracyi kraju, jak niemniej porozumiewania się co do jednolitej akcyi przy wykonywaniu ustaw i przepisów.

Treść powziętych uchwał podaną zostanie do publicznej wiadomości, dopiero po przedłożeniu ich księciu marszałkowi.

Odbyty zjazd prezesów Rad powiatowych oceniamy jako nowy doniosły i z pewnością cenny objaw życia publicznego. Zjazdy takie odbywały się przed wielu laty z inicyatywy marszałków krajowych, na jednym też z tych zjazdów wyrzekł ś. p. Kazimierz Grocholski zdanie, które w interesie kraju przypomnieć uważamy za nasz obowiązek. „Jak długo potrzeby kraju — powiedział on — przedstawiane będą przez ludzi, którzy je oceniają i czerpią z codziennego życia, jak długo ci, którzy zaufaniem współobywateli powołani do sprawowania administracyi autonomicznej, o jej niedostatkach i poprawie w pierwszym rzędzie sąd wydawać będą, tak długo możecie być panowie pewni, że nie zejdziemy na manowce reformatorskie, na które prowadzi bądź ślepe naśladownictwo, bądź czysta teorya, a nie rzadko i polityka, lecz nie kraju, ale frakcyi“.

Ustawodawstwo, zwłaszcza autonomiczne, musi się na każdoczesnem życiu społeczeństwa opierać, stosować i uwzględniać charakter narodowy jakoteż intelektualne siły społeczeństwa, w przeciwnym bowiem razie tworzyć będziemy ustawy, doskonałe na papierze, piękne w teoryi a mimo to często szkodliwe, a co najmniej bezskuteczne w praktyce.

## Nauka języka polskiego w szkołach wielkopolskich.

**Lwów** d. 25. lipca.

Od pewnego czasu krążą wieści, że rząd pruski myśli o przywróceniu języka polskiego w szkołach Wielkopolski i Prus zachodnich — a zastanawia się tylko nad tem, jak to uczynić. Toruńska *Ostd. Ztg.* a za nią i inne pisma donoszą, że w sprawie tej mają decydować królewscy inspektorowie w swych sprawozdaniach, które na żądanie ministerstwa mają przysyłać do Berlina.

Instytucya królewskich inspektorów, powstała na mocy ustawy z roku 1872 a panowie ci wobec Polaków i praw ich są jak najgorzej usposobieni, — na posady te bowiem dobierano właśnie ludzi polakożerczo usposobionych.

*Kuryer poznański* powiada też po „ich „berychtach“ niczego spodziewać się nie możemy“ i przedstawia od siebie następujące, istotnie nader skromne, postulaty:

Od samego początku, od pierwszego wstępu do szkoły, pisze *Kuryer pozn.*, powinno się dziecko uczyć języka ojczystego. Kto zna dziecko, kto wie z jakim skąpym zapasem wyrazów przychodzi ono do szkoły, ten przyzna nam, że to żądanie nasze jest zupełnie uzasadnionem i słusznem.

Nauka religii, której tu i owdzie nauczyciele uczą w polskim języku, nie postępuje w szkole odpowiedn o, a w niższych klasach to już najoporniej, bo brak dziecku znajomości pojęć, którychby nauczyciel na każdym kroku uczyć musiał, do czego atoli niema czasu. Tu nauka języka polskiego od samego początku powinna pomagać nauczycielowi w budowaniu fundamentu do kształcenia i rozwijania dziecka w kierunku religijnym.

Czczym frazesem jest i pozostanie twierdzenie, że toby było z krzywdą dla języka niemieckiego. W to żaden rozsądny pedagog nie uwierzy, bo wie, że dziecko, rozwinięte na podstawie języka ojczystego, tem łatwiej i gruntowniej pojmuje naukę obcego mu języka.

Jaka to nielogiczność w dzisiejszym organizmie szkolnym, kiedy się nasze dziecko uczyć ma religii w ojczystym języku, a nie umie czytać po polsku, aby sobie módz przeczytać to, czego je nauczyciel w szkole uczył! Przypuszczenie się nasuwa mimowoli, że tu chodzi o systematyczne utrudnianie nauki religii św. Ten cel też osiągają poplecznicy tego systemu, a dowodem tego nasze szkoły; widzimy to przy przysposabianiu dzieci naszych przez duszpasterzy do spowiedzi św. I taki nienormalny stan rzeczy miałby nadal pozostać?

Zwracamy także uwagę rządu na traktowanie dotąd śpiewu kościelnego w szkole. Nie wiele jest szkół, w których dzieci uczą się jak powinny śpiewu kościelnego, a niestety nigdzie nie uczą śpiewu świeckiego dzieci naszych. Śpiew przecież uszlachetnia duszę człowieka, śpiewu każdy pragnie i łaknie. Ale czemuż szkoła nie pomaga dziecku w uszlachetnieniu i umoralnieniu duszy jego! To przecież powinno być jednem z najgłówniejszych zadań szkoły.

Dopraszamy się wreszcie usunięcia szkół symultannych, tych szkół, które sprawiedliwość i roztropność każe rządowi znosić wszędzie w okolicach z mieszaną pod względem wyznaniowym ludnością. Takie stosunki jak w Inowrocławiu wołają o pomstę do Boga i rejencyi Bydgoskiej obowiązkiem dać inicyatywę do reformy pod tym względem. Tylko u nas opiera się rząd temu zniesieniu szkół, które nam za czasów Falka przyniosła wrodzona odwieczna nienawiść liberalizmu fałszywego.

Przyłączając słowo nasze szczere i życzliwe do „berychtów“, upraszamy rząd, aby nie ograniczał się na samych sprawozdaniach król. inspektorów, ale zasięgnął także opinii naszych księży proboszczów, którzy mieli aż nazbyt wiele niestety przy nauce katechizmowej sposobności do poznania nędzoty dzisiejszego systemu szkolnego w całej jego nagości.

To są nasze postulaty, które obecnie stawiamy do tych szlachetnych dusz, które rozumiejąc potrzeby duchowe człowieka w szkole, przywrócić nam je mogą. Czekamy z poddaniem się woli Bożej na spełnienie tych życzeń naszych, któreśmy rozwinęli nietylko w interesie skołatanego tylu nawiedzeniami społeczeństwa naszego, ale także w interesie państwa.

## KORESPONDENCYE.

**Berlin** d. 23. lipca.

(Najnowsze stanowisko Bismarka. — Trudności finansowe.)

„Czy Bismark nie miał przypadkiem jakiejś mowy politycznej?“ — „czy nie zanosi się na jakiś nowy skandal?“ — takiemi pytaniami rozpoczynamy w Berlinie w pewnych okresach dzień każdy. Po tak ważnych decyzyach, jak parlamentarne zezwolenie na wydatek coroczny 50 milionów marek w celach wojskowych, trudno przecież przypuścić, aby stary ekskanclerz nie wygadał się z kilku konceptami, które chowa w swojem biurku i które mają stanowić obok jego mów sejmowych cegiełki do przyszłego pomnika „pierwszego męża stanu“ Niemiec.

Jakoż gadał już i gada wciąż jeszcze ekskanclerz. Tym razem zapłynął w konstytucyonalizm i antibiurokratyzm. Bismark jako wróg biurokracyi jest figurą iście teatralną, ale w naszych czasach dzieją się takie cuda, że niczemu dziwić się nie można.

Naprzód Lippe Detmoldczycy wyprawili deputacyę do Bismarka, teraz zajechało do niego „tysiąc hołdowników“ z Brunszwiku. Przy sposobności zauważę dla czytelników *Gaz. Nar.*, którzy nie mają szczęścia znać kraju i ludzi, w mowie będących, że Brunszwik wydaje doskonałe — kiełbasy. Otóż deputacya Brunszwika takiemi okrzykami witała ekskanclerza, że był tak samo wzruszony, jak owacyami Lippe-Detmoldu, jak wiwatami akademików, jak witaniami ludu, co się cisnął do jego wozu podczas podróży na wesele syna do Wiednia, jak.. — ale po co dalszych wyliczań. Dość, że to był jeden z licznych „najpiękniejszych dni jego życia“, a ile radości odczuwa stary matacz, to chyba zdradzić mogliby aranżerowie owych „hołdów“ i sekretarz ekskanclerza, który zszywa odpadki frazesów starych na nowe enuncyacye „wielkiego polityka“.

Bismark twierdzi, że rząd dzisiejszy nie posiada tego zaufania ludności tej ślepej w niego wiary, co dawniejszy, że przeto każdy, komu dobro państwa na sercu leży, nie powinien chcieć mu robić kłopotów. Z tego też powodu syn Bismark głosował za przedłożeniem, bojąc się tylko skutków odrzucenia ustawy a nie z przekonania. Bismark skarżył się też, że z Prusaków nikt nie składa mu dowodów uznania i tłumaczy ten objaw tem, że w Prusiech wszyscy są ulegli rządowi, kilka pokoleń wychowało się w „szkole ministeryalnej“, i że dla tego ludność nie rada demonstrować za ekskanclerzem, który jest w opozycyi.

Ależ podziwiać należy ciasność rozumowania dzisiejszego Bismarka. Żąda on opozycyi i sam powiada, że przyszedłszy do steru zastał w Prusiech zaciętą opozycyę — a równocześnie uskarza się, że opozycya ta w ciągu pokoleń stała się ministeryalną, że zatraciła swą samodzielność? Któż ją tak wychowywał, jeśli nie sam Bismark? Przyznawszy, że zastał opozycyę i twierdząc, że jej dziś nie ma, podpisuje sam akt oskarzenia, dość ogólnie przeciw niemu podnoszony, że zniszczył siły moralne Niemiec, że skrępował samodzielność, że poddał wszystko cezaryzmowi.

W dalszym ciągu bawił się Bismark w swej mowie wycieczkami przeciw biurokracyi, przeciw hierarchii urzędniczej, którą chciałby postawić teraz pod ściślejszy dozór i wpływ parlamentu. Nie wspomniał jednak, kto stworzył jedyną w Europie prasę gadzinową, nie wspomniał, kto posyłał ajentów prowokacyjnych do Szwajcaryi, aby tam robili „małe anarchiczne sprzysiężenia“, kto wymyślił prusaczenie i niemczenie z pomocą nasyłanych do ziem polskich urzędników, nauczycieli, sędziów, kontrolorów, oficyalistów itd., — nie wspomniał kto zaprzągł całą tę hordę tuczonych na chlebie państwowym służalców do najwstrętniejszej pracy nienawiści, ucisku, upadlania się własnego i upadlania drugich? Jak może ten starzec mieć — parlamentarnie się wyrażając — śmiałość i sam chorując już na brak pamięci przypuścić, że nikt nie pamięta jego sprawek z ministrami (Camphausen), dyplomatami (Arnim), jego wściekłej walki z parlamentarnem słowem wolnem (Lasker). Przezywano w Niemczech Ignatiewa „ojcem kłamstwa“, Bismark ubiegł swego kolegę moskiewskiego w przekręcaniu faktów, w zamilczaniu i zapominaniu tego, co mu nie może oddać pożytku.

Eksdyplomata, który większą połowę parlamentu (centrum, wolnomyślnych, Polaków, Duńczyków, Alzatczyków, socyalistów) nazywał „Reichsfeinde“, który przy każdej sposobności zasłaniał się osobą monarchy, który obalił pierwszą zasadę konstytucyjną, że minister nie posiadający zaufania parlamentu ustąpić musi, osławionem swojem, stokroć powtarzanem powiedzeniem, że „stoi on u steru z woli cesarza i tylko na jego wyraźny rozkaz ustąpi“ — ten wcielony bohater zacofania i reakcyi, wybrał się teraz na obronę parlamentu przeciw biurokracyi!

Wśród oskarżeń „kursu nowego“ nie mogło braknąć naturalnie starych biadań na ugody handlowe. Czego w tym względzie brunświczanom nie powiedział, to z innych konceptów ekskanclerza uzupełniają *Hamburger Nachrichten*. Pismo to wywodzi, jak źle uczynił rząd, że pozbawił się tak wielkich dochodów, jakie mu z ceł zbożowych wpływały. Właśnie cała suma 50 milionów, o którą pomniejszyły się dochody państwa, potrzebną jest na nowe zbrojenia.

Oto sposób robienia przykrości rządowi. Bo w rzeczy samej Bismark jest w niemałym kłopocie, na kogo i jak zwalić nowe ciężary.

*A. B.*

**Paryż** d. 20. lipca

(Szkoła mistycyzmu).

W sali Kapucynek urządza Juliusz Bois odczyty na temat niezbadanego dotychczas mistycyzmu. Od roku już odbi-

13

## Rodzina wyklętych.

**Szkic powieściowy**
nakreślony przez autora
**„KOLIZYI OBOWIĄZKÓW“.**

(Ciąg dalszy.)

— Ależ ojczulku! — przerwała Mary z lekkim uśmiechem, tonem najzupełniej swobodnym — zawsze tylko te nudne interesa. Wypijmy spokojnie herbatkę, a potem ja się ustąpię, a ty ojcze będziesz konferował dokładnie i wyczerpująco nad górami, łąkami i rzekami. Teraz zaś powiedz pan nam jak się panu w Słonimiu podoba? czy porobiłeś pan już w mieście jakie znajomości? czy Bartłomiej ułatwia panu wejście w świat małomiasteczkowy?

Zasypała go pytaniami nie patrząc nań wcale; on zaś ze zwykłą sobie powagą i spokojem zaczął na nie odpowiadać trafnie, czasem z lekkim dowcipnym przycinkiem, lecz zawsze ze swobodą znamionującą obycie w świecie.

Było to znowu niespodzianką dla Mary, która sądziła, że „znajda“ będzie zakłopotany, nieobyty z formami towarzyskiemi przestraszony szczęściem jakie go spotkało, nieśmiały. Widziała w duszy jak rozlewa śmietankę, przewraca talerze, przeprasza i plącze się, a tymczasem on był spokojny i pewny siebie, a ona wzburzona, zirytowana i lękająca się, by mimo jej dyplomatyczne zabiegi ojciec nie rozpoczął rozmowy na temat gór, łąk i rzek, i nie wypowiedział stanowczego słowa, bo wiedziała, że z uporem słabego charakteru jużby od decyzyi nie odstąpił.

Tak tedy sprawa, dla której Wyszyński został wezwany, dzięki jej finezyi nie przyszła wcale do skutku, a po kwadransie przyznać mu sama musiała, chociaż co prawda nie chętnie, że „znajda“ był najzupełniej „możliwym“ i że ułatwiał jej może bezwiednie ale stanowczo jej dyplomatyczne zabiegi, aby rozmowa nie zeszła na niebezpieczne tory. Widząc to i ona uspakajała się zupełnie.

Wprawdzie czasem drgnęły jeszcze powieki nad jej cudnemi oczami, różowe paluszki tarły zachmurzone czoło, a wyraz oka zdradzał, że myśl jej pracuje nad czemś innem jak usta podają, ale któż zgadnie jaka troska nasuwa te chmury?

Na pozór była spokojną jak zawsze, a nawet bardziej ożywioną niż zwykle. Słonimskiemu wydawało się, że była w wybornym humorze i że z niezwykłem zajęciem bierze udział w rozmowie. W duszy kilkakrotnie sobie gratulował pomysłu zaproszenia Wyszyńskiego, bo Mary przerywając mu właśnie zaczęty wywód o łąkach zawołała:

— Zagram ci ojczulku na fortepianie, jeżeli zechcesz słuchać z nabożeństwem.

Lat przeszło dziesięć nie grała, propozycya jej więc zrobiła wrażenie niespodzianki.

Wieczór zbiegł bardzo przyjemnie. Henryk okazał się znakomitym partnerem w rozmowie, a Jerzy Słonimski tak się rozbawił, że wreszcie zapomniał o łąkach.

Bardzo już późno było, gdy Wyszyński wyszedł z białego dworku, a długo jeszcze potem z rozmarzoną głową błąkał się po ogrodzie, nasłuchując rzechotania żab, krzyku stróży nocnych, śpiewu słowików i wycia psów za górami.

Czyż jest na świecie coś piękniejszego, jak cicha noc majowa w naszym kraju, gdy po długim śnie zimowym obudzi się cała natura? gdy w powietrzu jakieś głosy szepcą nieuchwytnemi dla ucha tony pieśni cudowne, gdy serce drżeć poczyna wieczną tajemnicą miłości, a duszę przejmują jakieś wrażenia i dreszcze, to bolesne, to słodkie, to jakieś cudowne, rozkoszne, wspaniałe i ciche, święte, a takie nasze, takie kochane.

Marzenia spędziły dzisiaj sen z powiek Henryka; opanowały go jakieś myśli dzikie, szalone, których sam nie pojmował, z których nie umiał sobie zdać sprawy, a które dzisiaj w tej trzeźwej głowie wzbudziła rozmowa pełna głębszej treści i głębokich myśli, od jakiej odwykł zupełnie; muzyka to poważna, to znowu jakaś bystra i tryskająca, dziwne głosy przyrody cichej nocy majowej, a może „wspaniała“, jak mówił Bartłomiej, postać cudownej pani Mary.

Nie widział jej jeszcze nigdy taką jak dziś była; tak jakąś promienną, serdeczną, ufną i dobrą, tak nie odtrącającą, nie pyszną. Zrobiła też na nim dzisiaj wrażenie potężne, całkiem jakieś nowe, odmienne, inne jak zawsze.

Dotychczas wydawało mu się, że to dumna królowa, lub raczej bezduszna statua, bez myśli i serca, wspaniała świątynia bez Boga.

Uważał ją za charakter tajemniczy, zimny, wyrachowany, niezdolny do uniesień i zapałów, głuchy na cuda sztuki i natury; zdawało mu się, że to usposobienie skryte, dumne, bezlitosne, nie umiejące czuć, ani kochać nic i nikogo.

Podziwiał ją taką jak była, taką zimną, wspaniałą, dumną, taką majestatyczną królowę lodu, imponującą swoim spokojem, rozumem i powagą. Dziś wydało mu się, że to wszystko na co dotychczas patrzył, było zasłoną pokrywającą zupełnie inną rzeczywistość.

Kilka godzin, które spędził w jej towarzystwie, co prawda po raz pierwszy w sposób poufalszy, zbiegły jak sen krótki; wydały mu się one jedną krótką chwilą, jakby jednem spojrzeniem, rzuconem pod zasłonę, za którą ujrzał nagle olśniewające światło, blaski jakieś cudowne, podobne do promieni najwspanialszego słońca oświecającego najpiękniejszą krainę.

Był też rzeczywiście odurzony i olśniony nie tylko tem, co ujrzał, ale bardziej jeszcze niespodzianką tego odkrycia.

Czyżby w jej duszy było przeciwieństwo tego, co do dzisiaj tam widział: tkliwe serce, wrażliwszy umysł, wygórowanie szlachetny i czysty charakter!?

Myśl jego, spracowana rachunkami i cyframi, orzeźwiła się i ocknęła w rozkosznej, dzisiejszego wieczora atmosferze, która jakby jakimś urokiem ujmowała jego duszę w słodkie powicie snów, myśli cudownych i marzeń rozkosznych.

Samotny kroczył po ścieżkach nie wielkiego ogrodu, a księżyc srebrzystym blaskiem łamał blade swe promienie w szybach białego dworku.

Dom to był nie wielki, ale wygodny. Przez dużą werandę (na której niegdyś rozegrała się smutna tragedya Stanisława Słonimskiego) wchodziło się do obszernej sieni; ztąd na prawo do sypialni i gabinetu Jerzego, a dalej, przez korytarz do biura ajencyi.

Ze sieni na lewo wiodły drzwi do saloniku, a kręte schody na piąterko do pokojów pani Mary.

Prócz tego był jeszcze obok saloniku pokój jadalny, biblioteka, gdzie zawsze zimą wieczory spędzano i dwie zamknięte obszerne komnaty.

Tam, dając niegdyś życie teraźniejszemu dziedzicowi, skonała nieszczęśliwa ofiara miłości syna i dumy ojca.

Komnaty te nie były używane aż do śmierci „Litwinki“; potem, gdy Jerzy podrósł i ożenił się, otrzepano z kurzu staroświeckie meble i zamieszkała tam młoda para. Nie długo to trwało. Po śmierci żony Jerzy odstąpił te pokoje córkom, a teraz po śmierci Lili, stoją one znowu zamknięte, z osłonionemi oknami, ciemne, smutne.

(C. d. n.)

jają się o uszy tejże sali echa kazań lub raczej konferencyj młodego maga, konferencyj, które zrazu zainteresowawszy małą tylko garstkę sceptyków, wkrótce zaczęły ściągać tłumy wiernych.

W gruncie rzeczy magię Juliusza Bois stanowi przedewszystkiem porywający urok słowa, prostota i jasność wywodów; myśl każdą podaje w formie nierzadko sarkastycznej, często do głębi poruszającej, zawsze oryginalnej — wiadomości uderzają wszechstronnem i głębokiem zrozumieniem przedmiotu, a mnóstwo legendowych opowieści służących za poparcie oryginalnym teoryom owiewają prelegenta uroczem tchnieniem wdzięku i poezyi.

Czy też on może, jak zapewnia swe audytoryum, udowodnić pozytywnie eksperymentami istnienie owego niewidzialnego tajemniczego świata — pozwalamy sobie powątpiewać. Najprawdopodobniej nawet tak zuchwała dłoń pomysłowego śmiertelnika nie zdoła ściągnąć na ziemię, nieuchwytnych mar, unoszących się w przestworzach świata cieniów, jednakowoż potęga jego słowa, przenosząc wrażliwe umysły choć chwilowo w te fantastyczne sfery, stwarza iluzye, które, przyznajmy, warte także wiele.

Konferencye Juliusza Bois w jednym przynajmniej kierunku okazały się pożytecznemi; spopularyzowały przedmiot a z nim zasadnicze przepisy sztuki kabalistycznej, tworząc w ten sposób rodzaj encyklopedyi mistycyzmu, której nam dotychczas brakowało. Dzięki jemu znaną nam jest dzisiaj historya mistycyzmu, od najdawniejszych czasów aż do dni ostatnich.

Między innemi poucza nas Bois, że i w dziedzinie tajemniczości, zarówno jak na naszym osławionym łez padole, zawsze i we wszystkiem kobiety wybitne zajmowały stanowisko. *Cherchez la femme*, powtarza prelegent. Od najdawniejszych czasów grupują się kobiety około zajmujących postaci mistrzów i apostołów mistycyzmu, szerzą i rozkrzewiają z nerwowym zapałem i gorliwością zasady poetycznej ich nauki. W średnich wiekach stają się one czarownicami: leczą szybko działającą trucizną rozpacz nieszczęśliwych, dla których innej nie widzą pociechy; umiejętne ich dłonie podnoszą z łoża boleści chorych, przy których sztuka lekarska wszystkie już wyczerpała zasoby. Figurują przy wszelkich tajemniczych obrzędach rytualnych, rzucają czary, zamawiają, dzielnie wspierają egzorcystów w walkach z nieczystą siłą.... *Similia similibus pugnantur*, magia to kolebka homeopatyi.

Juliusz Bois wtajemnicza nas dalej w sekreta filtrów miłosnych, sympatycznych środków, talizmanów, inkinzów, eliksiru wiecznego życia Cagliostra, wreszcie zdeptawszy zwycięzką stopą i ujarzmiwszy stugłową hydrę średnich wieków, która już w owych czasach tyle fortun pochłonęła, w szalonej gorączce złota zniszczyła byt tylu rodzin — podaje nam niezawodną „uniwersalną“ receptę preparowania złota... tak złota, ni mniej, ni więcej...

W głowie się mąci prawdziwie na myśl o wszystkich tych wymarzonych cudach, którym świetna wymowa „mistrza“, zaprawna szczerym nieraz entuzyazmem i dobrą wiarą, dodaje nowego uroku.

Na pożegnanie otwiera nam Bois podwoje niebios, zanim przedsiębiorcza jego energia wystawi w centrum Paryża lub na którem przedmieściu świątynię Izydy — kollegium jasnowidzących i proroków. Do dziś dnia plac pod budowę nie wybrany jeszcze, równo jak plac pod wystawę powszechną na r. 1900.

Bardzo być może, iż konferencye Juliusza Bois niemało się przyczyniły do wywołania skandalicznych zajść, które w roku bieżącym roznamiętniały *l'athmosphère seconde*. Wiadomo, że imię jego często powtarzanem było wśród zamętu wypadków, które nastąpiły po tajemniczej śmierci Boullen'a. Apostoł odkupienia w imię tajemnych mocy jest z natury cokolwiek żywego usposobienia, nieodrodny syn Prowancyi i byłby w stanie poobcinać uszy każdemu, ktokolwiekby się ośmielił dotknąć lyońskiego mistrza. Toż bronił cienia jego z pistoletem w jednej a szpadą w drugiej ręce, jątrząc gniew „odszczepieńców“ polemiką swoją i wywołując energiczną propagandą hałaśliwe i brutalne protestacye przeciwników.

Wiele owieczek zgromadzały porywające, zawrotne słowa jego, a liczni prozelici roznosili dalej ewangelię Juliusza Bois. W sali kapucynek widzieć można było poetów, pionierów nowej armii zbawienia, Rouanarda i Saint-Paul-Roux-le-Magnifique'a, dalej pisarzy wysłanych na zwiady z ramienia redakcyi „Księgi przyszłości“ Anatola France'go obok Gilberta Augustyna Thierry, Juliusza Lemaitre wraz z Janem Lorrain, Pawła Marieton tuż obok Emila Goudeau, wreszcie spirytystów z profesyi pułkownika de Rohas i Godde Montiere'a. A dalej tłum bojujących dla idei: artystów Rops'a, Antoniego de la Rochefoucauld'a, Redou'a, w końcu mężów stanu i — dyletantów, którym jako skromnie w cieniu zostającym, nadano przywilej wypowiadania wprost swego zdania i poglądów, jakiemiby one były. A i kobiet, jak zwykle, nie brakło. Zbiegły się tłumnie z wszystkich stron, sfer i wieków...

U wyjścia, na bulwarze, zwykł Juliusz Bois zatrzymywać się chwilę z owieczkami swojemi; otacza go rój mniej lub więcej ładnych i ponętnych kobiet, a on im swym miękkim pieszczotliwym głosem udziela rad i wskazówek, które rozpalają piękne oczy wpatrzonych w niego słuchaczek. Słodycz mistycznego miodu płynie z ust jego i napełnia upajającą rozkoszą sfanatyzowane umysły nowoczesnych pań.

# Francya a Syam.

**Lwów** d. 25. lipca.

Bardzo wiele ludzi, i to szczerze sprzyjających Francuzom, zapytują: po co też oni poszli do Syamu? Ale poprzód należałoby zapytać, co ich spowodowało do tego kroku?

Pomiędzy wszystkiemi doniesieniami, jakie doszły ze strony francuskiej i angielskiej, nie znajdujemy ani jednego powodu słusznego ku temu. To, na co się żalą i gniewają Francuzi, załatwia się zazwyczaj inną, wcale pokojową drogą — zatarg sprowadziła Francya lekkomyślnie, tem bardziej lekkomyślnie, że w Syamie niemal cały handel zagraniczny spoczywa — jakkolwiek się to dziwnem wydaje — nie w ręku Francuzów, ani nawet Anglików, ale Niemców, więc też handlowych interesów swoich Francya tam bronić nie ma potrzeby, a forytowanie tych interesów na nic się nie przyda, dopóki niemiecki zmysł kupiecki w Azyi, jak i w Ameryce, góruje nad francuskim.

Lecz Francya chciała zatargu i ma go — mniejsza o to, z jakiego powodu i do jakiego tam celu zmierza. Bo zapewne działa tu niespokojna krewkość Francuzów i szukanie *gloire*. Tej w tym wypadku bynajmniej nie zawidzą Niemcy. I owszem, zacierają Niemcy ręce, patrząc na zamotanie się *Erbfeinda* na dalekim Wschodzie. Im bardziej rozrastają się kolonialne posiadłości Francyi, tem więcej przybywa jej trosk i kłopotów, i tem mniej będzie zdolną do szukania w centrum Europy owego odwetu, którego żądza pali ją od r. 1871. I pewnem jest, że Niemcy najżyczliwszą neutralnością popierać będą Francyę w jej zapędach kolonialnych. Z Chinami już się Francya (z powodu Kochinchiny) oddawna zadarła, obecnie zadziera się z Anglią, a im rozleglejsze obszary, nad któremi powiewać będzie trójkolorowy sztandar francuzki, tem łatwiej zadać cios Francyi, i tem bardziej musi Francya dzielić swoje siły morskie.

Tych zaś morskich sił Francyi Niemcy daleko więcej się obawiają, niż jej armii lądowej, gdyż na Anglię nigdy spuszczać się nie można i Anglia zapewne dopiero wtedyby na morzu dopomogła Niemcom, gdyby ich marynarka wojenna, a przynajmniej ich handel morski zniszczony został przez flotę francuzką. Ta flota jest mniej liczną od angielskiej, ale jak w ogóle na polu teraźniejszej pancernej marynarki wojennej Francya daleko więcej poczyniła wynalazków, i Anglia właściwie z musu w jej ślady wstępywała; tak znów flota francuzka ma tę ogromną przewagę nad angielską, że jej okręty wojenne i działa tych okrętów są bardziej jednolite, niż angielskie.

Z okazyi zatopienia „Wiktoryi“ znowu się podniósł w Anglii krzyk z powodu różnorodności angielskich okrętów wojennych. Słynny admirał Tryon sam nie umiał obliczyć rozległości skrętu, jaki musiał zrobić „Camperdown“, aby wykonać manewr przez wodza nakazany, rozpruta „Wiktorya“ zatonęła, a z nią admirał, na którym nadzieje Anglii spoczywały. Wykazują Anglicy, że majtek i oficer, przechodząc z jednego angielskiego okrętu wojennego na drugi, wchodzą jakby do nowej szkoły, gdzie się muszą uczyć nowej służby okrętowej, inżynierskiej, maszynowej, artylerzyckiej. Co ztąd wyniknąć może w kampanii wojennej, to sobie każdy łatwo wyobrazi.

Z drugiej strony, zajście syamskie stłumi w Anglii do reszty wszelkie sympatye, jakie Francuzi i Francya tam jeszcze posiadali. Tak zwana „sfera interesów“ anglo-indyjskich z jednej strony a francuskich z drugiej terytoryalnie coraz bardziej się zbliżają do siebie i coraz łatwiejszy zatarg między temi sferami. I podobno Anglia tym razem puści wodze Francuzom — zrazu słychać było, że Anglia nie dopuści tak znacznego okrojenia obszarów Syamu (prawie dwa razy tak rozległych jak Austro Węgry), jak tego żądają Francuzi — dzisiaj słychać już tylko, że Anglia nie wystąpi przeciw żądaniom Francyi, dopóki nie zawisłość Syamu nie zostanie naruszoną I tej naruszać Francuzi nie myślą. Jaką zaś da im korzyść nabycie kawału Syamu, to trudno zrozumieć. Czy się przez to podniesie urok Francyi wobec buntowniczej ciągle ludności Indo-Chin? To pewna, że do większej mściwości ją pobudzi, a Chiny zachęci do tem większego pomagania buntownikom.

Tak się prawie zdaje, że to Rosya ubrała Francyę w burdę syamską. Im bardziej zbliży się Francya do angielskich posiadłości w Chinach, im bardziej Anglicy będą zmuszeni oglądać się na Francyę w Indyach, tem łatwiej Rosyi dążyć do Indyj, a właściwie do zatoki Perskiej, która właściwym jest celem całej zaborczej polityki caratu w Azyi. Ale nie tak łatwo poruszyć flegmę brytańską — ona oblicza spokojnie, że może Francyę puścić do Syamu, byle nie zadaleko, i że nie Brytania szkodę ztąd odniesie.

I kraj to dziwnych sprzeczności Francya! Polityka tonkińska — bez której Francya nie miałaby powodu szukać zatargu z Syamem — zrujnowała Ferryego, jednego z najzdolniejszych ministrów francuskich, który nawet mógł marzyć o prezydenturze republiki. „Tonkińczyk“ stało się zelżywem przezwiskiem we Francyi. Zapewne kiedyś to samo stanie się z „Syamczykiem“ — ale na razie burda syamska nada gabinetowi Dupuy-Develle siły do pokierowania walnemi wyborami do parlamentu po swej myśli. To, co przed siedmioma laty było ruiną dzielnego gabinetu, to samo dzisiaj staje się filarem gabinetu, któremu, gdy ster rządów obejmował, tylko byt chwilowy zapowiadano.

# KRONIKA.

*Lwów dnia 25 lipca.*

**Zapiski osobiste.** Dr. Gustaw Romer objął w Wydziale kraj. agendy członka Wydziału p. Edwarda Jędrzejowicza, który wyjechał na urlop.

Agendy zaś zastępcy marszałka p. Antoniego Jaxy Chamca, który wyjeżdża dnia 1. sierpnia na urlop, obejmie p. Stanisław Brykczyński.

Br. Zygmunt Romaszkan powrócił po dłuższej słabości do zdrowia dzięki gorliwej opiece lekarskiej pp. Opolskiego, Wiczkowskiego, Mahla i wezwanego z Wiednia dr. Flischa. Włościanie z dóbr br. Romaszkana dowiedziawszy się o powrocie jego do zdrowia, przybywają teraz doń gromadkami i wyrażają swoją radość z powodu jego wyzdrowienia.

**Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego Władysława Gackiewicza w Krakowie, zarządcą pocztowym w Oświęcimiu na dworcu.

**Rozporządzeniem cesarskiem** zostali starsi zarządcy pocztowi w Krakowie, Gracu i Tryeście przeniesieni do VII rangi jako dyrektorowie urzędów pocztowych.

**Promocye.** P. Stanisław Drozdowski rodem ze Zbaraża w Galicyi otrzymał w uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

**Zaręczyny.** Dnia 22. bm. odbyły się w Stanisławowie zaręczyny panny Róży Regenstreifówny, córki dzierżawcy dóbr i przemysłowca p. Zygmunta Regenstreifa, z dr. Wilhelmem Roszofszkym, lekarzem pułkowym.

**Nadanie prezenty.** Namiestnictwo nadało opróżnione probostwo rządowego patronatu w Piwnicznie ks. Janowi Dagnanowi, dotychczasowemu wikaremu przy kościele parafialnym w Nowym Sączu.

**Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór dzierżawcy dóbr Feliksa Barańskiego z Szeptyc, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rudkach.

**Zmiana nazwiska.** Namiestnictwo zezwoliło pp. Stanisławowi, dr. Henrykowi i dr. Marcinowi Feintuchom na zmianę rodowego nazwiska „Feintuch“ na „Szarski“.

**W doniesieniu** naszem onegdajszem o nabyciu przez konsorcyum obywatelskie, firmowane przez dr. J. Hupkę i Seweryna Żywickiego, dóbr nadwiślańskich, położonych w powiecie mieleckim, będących dotąd własnością ks. Ligne, zaszła pomyłka drukarska w cenie, Dobra te nabyto za cenę 1,800.000 franków w złocie i 22.400 zł. w austr. walucie a n i e 224.000 zł. w wal. austr., jak błędnie wydrukowano.

**Zmiana własności.** Dobra Zbaraż miasto, Zbaraż stary, Załuże, Bazaryńce i Tarasówka nabył za cenę 560.000 zł. p. dr. Tadeusz Niementowski, notaryusz z Kocmania na Bukowinie, zaś dobra Zarubińce nabyła za cenę 240.000 zł. p. Jadwiga z Zielińskich Niementowska. Dobra te stanowiące część klucza zbaraskiego przeszły przed kilku miesiącami z rąk księżny Jadwigi de Ligne na Bank krajowy, który rozsprzedaż tych dóbr dalej prowadzi.

**Nowe urzędy pocztowe** zaczną z dniem 1. sierpnia br. funkcyonować w Domeradzu, Lutery, Grzegórzkach, Nahaczowie i Lisiej Górze.

**Zaopatrzenie funkcyonaryuszów Rad powiatowych.** Podczas zjazdu marszałków powiatowych, poruszył p. Stefan S ę k o w s k i z Mieleckiego sprawę zaopatrzenia funkcyonaryuszów Rad powiatowych na starość, tudzież ich wdów i sierot. Jest to sprawa o tyle obchodząca ogół, że tylko wówczas Rady powiatowe mogą liczyć na uzyskanie dobrego materyału na urzędników, gdy zdołają zapewnić im zaopatrzenie.

Tymczasem, właśnie pod tym względem, panują w naszych Radach powiatowych dość dziwne stosunki. Według dochodzeń, które przeprowadził p. Sękowski bardzo pracowicie, zaledwie 22 Rad powiatowych zdobyło się dotychczas na to, iż ustaliły byt swoich urzędników przez zapewnienie im emerytur; wszystkie zaś inne Rady powiatowe obchodzą się do dziś, po 27 latach istnienia, urzędnikami p r o w i z o r y c z n y m i. Słusznie podniósł przeto wnioskodawca, iż dokąd kwestya zaopatrzenia przyszłości dla urzędników Rad powiatowych nie będzie odpowiednio obmyślaną i urządzoną, dotąd wszelkie rozprawy o tem, ażeby podwyższać wymagania co do ich kwalifikacyi, będą miały tylko teoretyczną wartość, gdyż żaden porządny człowiek, a do tego posiadający wyższe studya nie będzie dbał o posadę licho płatną, a do tego jeszcze niepewną, zależną od humoru każdoczesnej większości w składzie Rady powiatowej. Pan Sękowski zaproponował przeto utworzenie w s p ó l n e g o funduszu emerytalnego dla funkcyonaryuszów wszystkich Rad powiatowych. Zgromadzenie, przychylając się w zasadzie do treści wywodów p. Sękowskiego, powzięło uchwałę upoważniającą go do ściślejszego sformułowania wniosków jego, nad któremi będzie też przeprowadzoną rozprawa szczegółowa na drugim [illegible] marszałków powiatowych, zapowiedzianym na jesień b. r.

**Dla użytku podróżującej** publiczności Dyrekcya kolei ogłasza codziennie w stacyach: Lwów, Przemyśl, Stryj, Stanisławów, Kołomyja, Czerniowce i Ławoczne telegramy wiedeńskiej sekcyi meteorologicznej, zapowiadające istniejący i w najbliższej dobie spodziewany stan powietrza. Obok telegramów znajdują się arkusze z mapą meteorologiczną, służące do bliższego objaśnienia i dla ogólnego poglądu na stan powietrza w całej Europie.

**Izba lekarska** we Lwowie. Onegdaj ukonstytuowała się Izba lekarska we Lwowie. Tak miasto Lwów jak i wszystkie okręgi wyborcze były reprezentowane. Wybrany został prezesem Izby dr. Józef Rożański ze Lwowa, wiceprezesem dr. Leon Ziemiański z Przemyśla, członkami prezydyum doktorowie Festenburg, Schramm i Pluciński ze Lwowa. Delegatem do krajowej rady zdrowia wybrano dr. Eckhardta z Tarnopola, zastępcą dr. Wysockiego ze Złoczowa.

**W kasynie miejskiem** odbyła się wczoraj wieczór piękna uroczystość, że tak powiemy, familijna. Imieniny nieocenionego gospodarza kasyna, p. W ł o d z i m i e r z a B u j n o w s k i e g o, obchodzono skromną, ale w całej pełni serdeczną ucztą. Na wstępie do szczelnie zapełnionej jadalni powitał solenizanta wiceprezes kasyna, p. adwokat Skowroński, podnosząc, jak go lubią członkowie za jego uprzejmość, jak czczą jego charakter, jak wysoko cenią jego niezmordowaną, a świetnemi owocami wieńczoną pracę około kasyna. W humorystycznych i poważnych toastach składano solenizantowi i jego rodzinie serdeczne życzenia — od całego towarzystwa kasynowego, od kółka śpiewaków, kręglarzy, szachistów, od pań i panów, należących do kółka amatorskiego przedstawień scenicznych. Wszędzie p. Bujnowski bezpośrednio i pośrednio działał i działa swoim rozumem, taktem, niezmordowaną energią i niewyczerpaną uprzejmością. P. Padewski wzniósł zdrowie solenizanta od jego kolegów w Wydziale krajowym, a p. radca Misiński wykazując, że kasyno stało się teraz dla jego członków drugim domem uczciwym, dziękował, jako gospodarz Towarzystwa prawniczego, solenizantowi, że życzliwie oddaje ubikacye kasynowe na zebrania tego towarzystwa.

Jedynym gościem z poza grona kasynowego, był p. kapelmistrz Roll, którego kapela przygrywała podczas kolacyi i później. Wzniesiono też jego zdrowie, jako męża, który z tambour-majora własną pracą i talentem dobił się swego dzisiejszego stanowiska, który zdawna ukochał nasze melodye i pieśni i szerzył je wszędzie w swoich utworach. Śp. jenerał Bauer rozczulił się, gdy na Kahlenbergu usłyszał kapelę p. Rolla wygrywającą mazury i powiedział: „Po raz pierwszy słyszę kapelę wojskową, dobrze grającą mazura.“

Można i na skromnem stosunkowo stanowisku zdziałać wiele dobrego i wdzięcznie zapisać się w sercu i pamięci ziomków. P. Bujnowskiemu w całej pełni należała się ta serdeczna owacya, jaką mu wczoraj wyprawiono.

**Udało się** „Lutni“ wybrać dzień bez deszczu i w sobotę urządziła odłożony już raz swój koncert w ogrodzie Jezuickim. Powiódł się on pod każdym względem doskonale, bo i publiczności zebrało się wiele i wszystkie produkcye muzyczne wypadły tak, że każdy numer przyjmowano grzmiącymi oklaskami. Śpiewy chórowe przeplatały utwory na orkiestrę, wykonywane przez muzykę 55 pp. pod dyrekcyą kapelmistrza p. Mazaka.

**Konkurs** na pięć bezpłatnych miejsc dla nauki śpiewu w towarzystwie „Lutni“, rozpisał magistrat lwowski. Nauka ma trwać tylko rok jeden.

Również na trzy bezpłatne miejsca w lwowskiem konserwatoryum ogłasza magistrat konkurs,

**Przy kopaniu kanału** przy ulicy Wałowej natrafiono na krużganek podziemny prowadzący do starej zbrojowni, w którym znaleziono kości małego dziecka.

**Zmarły jenerał Bauer** był, jak wiadomo, Lwowianinem, ożenił się zaś również z Lwowianką, córką pułkownika Hauenschilda, który był wielkim przyjacielem Polaków i otrzymawszy szlachectwo austryackie prosił, aby mu nadano polski przydomek „Przerąb“. Wdowie br. Bauera przesłał kondolencyę telegraficzną również cesarz niemiecki.

† **Stanisław Biechoński** umarł d. 24. bm. w Żarnowcu, majętności swej w Krośnieńskiem w 48 roku życia. Brał on udział w powstaniu z r. 1863, opuścił po niem Królestwo polskie, a osiadłszy w Galicyi pracował gorąco nad uobywateleniem włościan i rozbudzeniem w nich świadomości politycznej. Po upadku powstania zmuszony uchodzić, czas dłuższy przebywał w Anglii, Szwajcaryi i Francyi. Po ukończeniu naukowych studyów zajmował się archeologią i wykazywał zarówno rzetelne znawstwo, jak i zmysł estetyczny w artykułach i rozprawach w owym czasie ogłaszanych. Przez lat kilka był kustoszem zbiorów w Muzeum Narodowem w Rapperswylu. Na dni parę przed zgonem kuratoryum Muzeum zamianowało śp. Biechońskiego honorowym członkiem w uznaniu długoletnich jego zasług. W pracy około podniesienia dobrobytu w kraju znalazł gorliwą współpracowniczkę i pomocnicę w żonie swej Jadwidze z domu Czeczelównie, która w Żarnowcu założyła szkołę dla wyrobów wiklinowych i bambusowych.

Krościeński powiat poniósł przez śmierć tego zacnego obywatela ogromną stratę. Czy to w miejskiem, czy wiejskiem życiu, sprawach ziemiańskich czy kupieckich albo przemysłowych, we wszystkich Towarzystwach zaliczkowych, przemysłowych, politycznych i innych brał śp. Biechoński nader żywy udział, był rzec można duszą powiatu we wszystkich objawach życia społecznego. Cześć pamięci prawego syna kraju!

Pogrzeb odbędzie się 26 bm. w Krakowie, zkąd zwłoki przewiezione będą do Żarnowca i tam złożone w grobie rodzinnym.

**Katastrofa budowlana.** W środku ulicy Długiej w Krakowie wąska a wysoka kamieniczka zwracała na siebie uwagę, wystrzeliła bowiem swoją wysokością w górę między staremi parterowemi domami Kleparza, jakich ostatnie okazy znajdują się jeszcze przy ul. Długiej. Do wczoraj rano roboty około tej kamienicy doprowadzono do tego stopnia, iż wewnątrz, po wzniesieniu murów, zbudowaniu ściany działowej i ścian kominowych, założono tragarze i dachem budowę pokryto, a około dachu kończono roboty.

Właśnie wczoraj podczas roboty, przy której zatrudnionych było 6 murarzy, 2 cieśli, oraz pomocnice i chłopcy murarscy, zaszedł smutny wypadek. Po godzinie 9 rano runęła ściana działowa wewnątrz budynku przez całe trzy piętra i zwaliła się w parter wraz z belkami i deskami.

Na razie nie można było sobie zdać sprawy z rozmiarów nieszczęścia i z ofiar w ludziach. Na miejsce katastrofy przybyła natychmiast straż ogniowa i policyjna, a kierunek akcyi ratunkowej objął prezydent miasta.

Z pod gruzów wydobyto dwie pomocnice i dwóch murarzy ciężko poranionych, których też natychmiast odwieziono do szpitala. Dwóch innych murarzy nie można było długi czas wcale odszukać, dopiero po dłuższych wysiłkach natrafiono na miejsce, w którem został zasypany jeden z nich, na szczęście wcale nie pokaleczony — drugiego dotąd nie wydobyto z pod gruzów. Przyczyną smutnego wypadku miał być zły materyał użyty do budowy, a także złe ustawienie filarów.

**Wypadek na kolei.** Z Suchy donoszą, że wczorajszej nocy przy przesuwaniu najechał pociąg towarowy na stojący osobowy, odchodzący do Sącza; kilkunastu podróżnych odniosło lekkie kontuzye.

**Śmierć pod kołami pociągu** znalazł w Zakrzówku pod Krakowem nierozpoznany dotąd mężczyzna, jak z wyglądu wnosić można, należący do sfery robotniczej. Rzucił on się pod koła przechodzącego pociągu na dwa kroki ledwie od nadjeżdżającej lokomotywy.

**Roboty** około budowy gmachu dla dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie mimo niestałej pogody raźno postępują naprzód. Przy budowie tej zatrudnionych jest dziennie około 350 robotników.

**W Stanisławowie** odbędzie się w drugiej połowie sierpnia br. zjazd członków gal. Towarzystwa lasowego. Potrwa on dwa dni, poczem odbędzie się wycieczka uczestników zjazdu do lasów tłumacko-buczackich. Z okazyi tej zawiązuje się w Stanisławowie komitet, który ma się zająć urządzeniem przyjęcia i odpowiedniego rozmieszczenia uczestników zjazdu po domach prywatnych lub hotelach.

**W Zakopanem** sezon tegoroczny może jest najprzyjemniejszym z pomiędzy wszystkich galicyjskich miejsc kąpielowych. Gości bawiło dotąd 1.566. Pierwszy reunion tegoroczny odbył się w sali kasyna Towarzystwa tatrzańskiego i udał się po nad wszelkie spodziewanie dobrze. W kółku niewielkiem, ale dobranem bawiono się ochoczo. Panie, swobodę nad wymogi konwenansu przekładając, stawiły się w toaletach skromnych a gustownych. Powodzenie niedzielnych zabaw kasynowych, jak zawsze, zapewnione.

Morskie Oko odwiedziło dotąd według księgi gościnnej 86 osób, począwszy od 29. czerwca. Z tej liczby było 47 Polaków, 23 Niemców, a 16 Węgrów. W ostatnim tygodniu pogoda była piękna, przerywana tylko krótkimi przelotnymi deszczami. Tego lata wygląda Morskie Oko nadzwyczaj pięknie, dzięki znacznej obfitości płatów śnieżnych i bogactwa wód w potokach. Przepiękne siklawki spadają ze śniegów ku Morskiemu Oku, oraz ku Czarnemu Stawowi. Kosodrzewina dopiero kwitnie, podobnie jarzębina, czyli skorusza, a rozmaite wczesne kwiaty zdobią brzegi jeziora. Na Rysy wycieczki już możebne, śniegi bowiem nie przeszkadzają w drodze. W Zawracie, choć leżą jeszcze wielkie pola śnieżne, jednak po ostatnich deszczach zmiękły tak, że nie stawiają wielkiego oporu nogom. Siklawa w obec obfitości wody czyni potężne wrażenie. W blasku słońca mienią się tęcze na tle spadów, a w okolicy dżdży ustawicznie mgła drobniutka z wody rozbitej na skałach. Wodospady Mickiewiczowskie (niedaleko od schroniska Roztockiego), z nowo uporządkowanemi dojściami po powodzi, czekają na gości, nęcąc ku sobie pysznymi obrazami. Towarzystwo tatrzańskie krząta się żywo około nowych ścieżek. Właśnie kończą drożynę przez dolinę Roztokę od schroniska aż do Siklawy. W dolinie Pięciu Stawów poprawiają i rozszerzają ścieżkę od Zawratu ku Wielkiemu Stawowi. Niebawem będą robione jeszcze inne drożyny, jak od Morskiego do dolinki „za Mnichem“ ku Wrotom Chałubińskiego. Niedźwiedzie dopiero wstały z leża zimowego. Tu i ówdzie spotykali podróżnicy kozice, które się zabiły we wczesnej wiośnie na gołoledziach i w skutek zwalin śnieżnych. Nad Morskiem Okiem dwa schroniska mogą pomieścić znaczną liczbę gości na nocleg.

**Z Myślenic** piszą nam: Jak niezwykłą sympatyą cieszył się w tutejszym powiecie od lat 12 przebywający tu inspektor szkolny p. Aleksander Duchowicz, tego dowodem była urządzona przez grono nauczycielskie uczta pożegnalna na cześć jego w dniu 19. czerwca br., w której wzięli udział wszyscy reprezentanci urzędów wraz z miejscową inteligencyą i rozrzewnienie z jakiem go następnego dnia żegnano na dworcu kolejowym. Jakkolwiek z bolem serca rozstawał się z tymi, z którymi łączyła go 12-letnia przyjaźń, to jednak znać było na twarzy jego, że odjeżdżając na swoje nowe stanowisko w Turce, gdzie go czeka może jeszcze żmudniejsza niż u nas praca, z tą samą ochotą, z tym samym zapałem i zamiłowaniem obowiązków, niezrażając się wcale żadnymi trudnościami, odda się pracy i nadal. Słowa te wypowiedziane bezstronnie, a podyktowane uznaniem dla doniosłej i ciężkiej pracy nauczycielskiej, w szczególności zaś reprezentanta jej p. Duchowicza jako inspektora i dzielnego przełożonego, kierującego się zawsze sercem, względem podwładnego nauczycielstwa, tudzież pod każdym względem prawego i zacnego człowieka — niechaj znajdą odgłos zachęty w sercu każdego Polaka zamiłowanego do zawodowej pracy.

**Figiel rumuński.** Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: „Dla przeszkodzenia zapowiedzianym już występom polskiego teatru p. Kwiecińskiego w Czerniowcach, sprowadzono nagle z Rumunii operetkową trupę rumuńską, wykupiono jej garderobę i najęto czerniowiecki teatr miejski, aby ubiedz Kwiecińskiego, który też rzeczywiście nie mógł już przybyć. Trupa rumuńska bawiła tutaj przez miesiąc. Początkowo rodacy rumuńskich artystów uczęszczali na widowiska rychło jednak zapał osłabł tak dalece, że gdyby nie publiczność innych żywiołów, która jeszcze wspierała teatr, przedstawienia nie mogłyby były przyjść często do skutku. Tutejszy organ niemiecki, pozostający obecnie na żołdzie rumuńskim, parukrotnie czynił publiczności rumuńskiej gorzkie wyrzuty za obojętność wobec własnej sceny, atoli — bezskutecznie. Tymi dniami operetka rumuńska, ścigana ezgekucyami i grabieżą sądową ze strony właścicieli hoteli i domów gościnnych, w opłakanym stanie opuściła nasze miasto i to dzięki pomocy, jaką jej udzielono — z Bukaresztu. Artyści przeklinali chwilę, kiedy dali się nakłonić do przyjazdu do Czerniowiec, gdzie im obiecywano złote góry... Taki epilog miał „figiel“ wyrządzony polskiemu teatrowi.

**Podczas burz** panujących w pierwszych dniach bm., utraciło życie 15 włościan w rozmaitych okolicach kraju od uderzenia piorunu. Wiele osób doznało częściowego porażenia lub ogłuszenia.

**W północnych Włoszech**, jak z Rzymu doniesiono, ukazała się już także cholera i wzmaga się bezustannie, chociaż zwolna.

Najwyższa rada sanitarna wiedeńska skonstatowała na ostatniem posiedzeniu, że z powodu wzmagania się cholery na północno-zachodnich wybrzeżach morza śródziemnego, muszą na południowej granicy Austryi być przedsięwzięte zaostrzone środki ostrożności.

**Wiedeński trybunał** na rozprawie przed sędziami przysięgłymi zasądził wczoraj dziennikarzy Maur. Ehrenfelda na 6, Mauthnera na 3 a Brehmera na 4 miesiące ścisłego aresztu z powodu obrazy moralności publicznej, popełnionej przez zamieszczenie nieprzyzwoitych notatek dziennikarskich.

**Z Londynu** donoszą, że na Malcie odbyło się pierwsze posiedzenie sądu wojennego w sprawie katastrofy okrętu „Victoria“. Przed sądem stają kapitan Bourke i inni pozostali przy życiu z załogi okrętu. Przesłuchany został kontradmirał Markham. Oświadczył on, iż nie ma nic dodać do wiadomości, jakie podał w depeszach z 22 czerwca i 1 bm. Zapytany, jakie wrażenie sprawił na nim sygnał wiceadmirała Tryona do wykonania owego manewru, odrzekł, iż zaraz powiedział do swego adjutanta, iż to jest manewr bardzo niepraktyczny. Na zapytanie wiceadmirała, dlaczego ociąga się z wykonaniem rozkazu, odpowiedział, że rozkazu nie rozumie. Na to wywiesiła „Victoria“ flagę „Camperdown'a“ na znak, iż „Camperdown“ opóźnił wykonanie manewru. Następnie podał Markham, że jakkolwiek sygnału danego przez wiceadmirała Tryona nie zrozumiał, to jednak pokładał zupełne zaufanie w jego rozkazy i wierzył, że musi je wykonać. W czasie rozprawy odczytał jeden z sędziów *memorandum* Tryona o sposobie, w jaki rozkazom przełożonych należy być posłusznym. W piśmie tem było między innemi:

„1. Często wydarza się, iż oficer otrzyma rozkaz, którego nie może wykonać z powodów osobie wydającej rozkaz zupełnie nieznanych, lub też trudności i niebezpieczeństwa z wykonaniem jego połączone są tak wielkie, że posłuszeństwo jest moralnie niemożliwem.

„2. Chociaż rozkazowi każdemu bezzwłocznie należy być posłusznym, to jednak okoliczności mogą się zmienić i przedstawiać się zupełnie inaczej, aniżeli w czasie, gdy rozkaz został wydanym.

„W takich wypadkach powinien oficer starać się wniknąć w myśl, jaką miał przełożony, wydając rozkaz i działać na własną odpowiedzialność“.

Kontradmirał Markham oświadczył, iż o tem *memorandum* poprzednio nic nie wiedział.

**Fotografia świadkiem.** Deputowany Paweł Lenglé ogłosił niedawno pamiętniki o zmarłym swym przyjacielu księciu Jerominie Bonaparte, [illegible] także księciem Plonplon. Wśród wielu zajmujących historyjek znajduje się jedna, która dotyczy sławnego Constansa. Plonplon brał, jak wiadomo, udział w ruchu bulanżystów, a deputowanych i kandydatów tego stronnictwa chętnie podejmował w zamku swym nad jeziorem genewskim wspierając ich radą i pieniądzmi. Działo się to natutalnie w tajemnicy, nikt bowiem nie chciał otwarcie się przyznawać, że bierze pieniądze. Pewnego dnia urządził książę dla gości wspaniałe śniadanie na pokładzie swego parowca „Mont-Blanc“. Wszyscy czuli się bezpieczni, a nikomu przez myśl nie przeszło, by zdrajca mógł być w ich gronie. Niestety jednak tak było. Gdy Bulanger upadł, jeden z płatnych jego stronników, a uczestnik owego śniadania na okręcie chciał ofiarować swe usługi Constansowi, który jako minister spraw wewnętrznych zarządzał tajnymi funduszami. Constans przyjął go zimno i uczynił mu zarzut, że należał do spisku księcia Plonplon. Deputowany zaprzeczył temu. Wtedy Constans pokazał mu fotografię, przedstawiającą scenę śniadania na pokładzie statku „Mont-Blanc“. Deputowany nie starał się przekonywać Constansa o swej niewinności, bo oczywista jakiś tajny ajent ministra musiał znajdować się wówczas także przy owem śniadaniu i za pomocą zdjęcia momentalnego utrwalił rysy obecnych na papierze.

**Swaty chedywa egipskiego.** Z powodu podróży chedywa Abbasa do Konstantynopola, zaczęły obiegać pogłoski o domniemanem jego małżeństwie z turecką księżniczką. W Konstantynopolu w sferach dobrze poinformowanych, nic podobno o takim projekcie nie wiedzą. Gdyby jednak miał on jakie podstawy, kandydatkami na żony chedywa egipskiego mogłyby być dwie księżniczki: córka sułtana, księżniczka Naime i jego siostrzenica, księżniczka Emine; obie mają po lat 17. Pierwszy to raz zdarzyłoby się, że księżniczka turecka wyszłaby zamąż do innego kraju. Tradycya dworu otomańskiego wymaga bowiem, by tureckie księżniczki nie poślubiały zagranicznych władców mahometańskich, lub innych mężczyzn po za obrębem Turcyi żyjących. Być bardzo może natomiast, iż chedyw Abbas inną księżniczkę przywiezie sobie jako żonę z Konstantynopola. W sferach dworskich mówią o jego zaręczynach z 17-letnią córką księcia egipskiego, Osmana paszy, bardzo urodziwą i po europejsku wychowaną. Byłoby to małżeństwo w rodzinie, gdyż Osman pasza jest synem zmarłego Mustafy Fasyl paszy, brata byłego chedywa Izmael paszy,

**Miła niespodzianka.** Mieszkańcy m. Strassburga byli mile zdziwieni, kiedy przed kilku dniami na rogach ulic ukazały się wielkie afisze w języku... francuskim, tak ściśle tam proskrybowanym. Niedługo trwała polityczna sielanka. Okazało się, że wskutek pomyłki ekspedytora towarzystwa międzynarodowych wyścigów w Baden-Baden wysłano do Strassburga francuskie plakaty z ogłoszeniem wyścigów, a niemieckie wyekspedyowano do Paryża. Policya strasburska naturalnie coprędzej usunęła tak niebezpieczne plakaty.

**Orkan na Adryatyku.** Straszliwy huragan srożył się nad Boghero pod Wenecyą, gdzie ani jeden dom nie pozostał bez uszkodzenia. Wieżę obserwacyjną na pałacu Maragliono trąba powietrzna odrzuciła na odległość 50 metrów. Trzy osoby postradały życie. W katedrze miejscowej wicher powyrywał wszystkie okna. Piętnaście osób z niezmierną siłą rzuconych o ziemię, poniosło ciężkie uszkodzenia ciała. W Capsteggio huragan poczynił straszliwe spustoszenia. Dwie osoby poniosły śmierć, kilkanaście jest ranionych.

**Sąd Salamonowy.** Pismo *Petit Marseillais* donosi o walce dwóch nurków, jaka się odbyła dwanaście metrów pod wodą w pobliżu latarni morskiej Santa Maria. Przeciwnicy, Cappodo i Rado, rodem z Sycylii, stawali w tych dniach przed sądem w Marsylii z powodu owego niezwykłego pojedynku i oto, co z zeznań ich stwierdzono: Nurek Cappodo pierwszy spuścił się pod wodę, by zbadać, czy możliwem jest wydobycie płaskiej łodzi z węglami, która zatonęła. Nurek Rado udał się za nim w tym samym celu. Przepisy obowiązujące nurków, nadają temu, który pierwszy spuścił się na dno morza, wyłączne prawo do wszystkiego co znajdzie w obrębie 30 metrów. Rado, nie szanując tych przepisów, chciał zabrać się do poszukiwań w tem samem miejscu, gdzie znajdował się już Cappodo i z tego powodu wszczęła się między nimi walka, a musiała być zacięta, gdyż niebawem Cappodo zadzwonił na alarm, a gdy go wydobyto z wody, życie jego wisiało na włosku. Jeszcze pół minuty, a woda, która dostawała się przez otwór wycięty w wentylatorze, byłaby go udusiła. Rado utrzymuje, że Cappodo chciał mu zadać cios nożem i sam przytem wentylator swój przeciął — Cappodo twierdzi, że to sprawka przeciwnika. Jakżeż sędziowie mogli dowiedzieć prawdy, skoro świadkami zaciętej bójki były ryby, homary, polipy, kraby i przeróżne mięczaki morskie? Wydali tedy sąd Salomonowy i skazali każdego nurka na 100 franków kary.

**Opieka nad żebrakami.** Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydelegowało osobnego urzędnika do Warszawy, celem zbadania na miejscu kwestyi pauperyzmu i żebractwa. Istnieje bowiem zamiar utworzenia w Warszawie „Domu pracy", celem powstrzymania wzrostu włóczęgostwa. Pomysł sam w sobie byłby dobry, lecz zachodzi obawa, czy nie ukrywa się pod nim tendencya wroga warszawskiego towarzystwa dobroczynności. Ostatnimi czasy nie zbywało na insynuacyach w prasie rosyjskiej przeciwko temu towarzystwu, któremu przewodniczy książe Lubomirski. Solą w oku są *diejaticlom* rosyjskim znaczne kapitały, jakimi ono rozporządza.

Obliczają bowiem, iż w posiadaniu Towarzystwa znajduje się obecnie 1,150.000 rubli, a pomimo to kapitał ten rośnie z roku na rok. Tymczasem rosyjskim towarzystwom dobroczynnym w Królestwie niezbyt się wiedzie: t. zw. rosyjskie Towarzystwo dobroczynności na Królestwo Polskie prawie zamarło, a przynajmniej nie daje już znaków życia; bractwo św. Trójcy zajmuje się wyłącznie propagandą prawosławną wśród dzieci z małżeństw mieszanych. Tylko damskie Towarzystwo „Czerwonego krzyża", zostające pod przewodnictwem Maryi Andrejewny Hurkowej, umiejącej zręcznie zbierać składki, trzyma się dotąd jako tako. Otóż obiega pogłoska o zamiarze odwołania się do warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, aby część swych dochodów ofiarowało na założenie w Warszawie Domu Pracy, w którym bezwątpienia nie obędzie się bez propagandy prawosławia i dobrodziejstw rusyfikacyi...

## Bréviaire d'une femme élégante.

Autorka „Brewiarza wytworności kobiecej", księżna de Laurianne, subtelna to znawczyni tajemnic tualety i kokieteryi. Na wstępie pracy swej, przytacza zdanie Micheleta: „Francuska nie rodzi się piękną, staje się nią dopiero" i z kolei występuje z całym arsenałem rad, środków i przepisów do pozyskania owej nabyć się mającej piękności.

Księżna stawia sobie przedewszystkiem trzy pytania: jaką drogą dochodzi się do wdzięku, który odpowiednio pielęgnowany, daje w końcu pozór piękności, na czem polega ton elegancki w zachowaniu się — i za pomocą czego zdobywa kobieta ów urok, który całe jej otoczenie piętnuje i jemu się udziela.

Niejeden z przepisów „fachowej" autorki trudnoby nazwać nowością, nie brak wszakże w pracy jej szczegółów nowych, a nawet oryginalnych.

Przedewszystkiem zaleca księżna wystrzegania się zbytku i rozrzutności, zwłaszcza jeżeli środki na zbytek nie starczą. Kobieta winna pamiętać, że kłopoty pieniężne, to pierwsze źródło zmarszczek. Tylko swoboda myśli zachowuje świeżość cery i pełnię humoru. Zresztą dla pozyskania wytworności nie potrzeba zbytnich wydatków, ale we wszystkiem smaku i miary, we wszystkiem harmonii.

Mówiąc o modzie, autorka obszerny ustęp pracy swojej poświęca barwom, wzajemnemu ich między sobą stosunkowi i znaczeniu ze względu na daną ozobę. Szczególne upodobanie zdradza księżna do koloru zielonego, utrzymując, że żaden inny tyle i tak rozmaitych i tak pięknych nie posiada odcieni.

Dobrej gospodyni radzi księżna, aby w razie, jeżeli posiada choć trochę smaku i zręczności, sama sobie sporządzała tualety, a z pewnością będzie jej w nich więcej do twarzy, jak w produktach modniarskich, zwykle pełnych szablonu, a powtarzających się aż do znudzenia.

Zdaniem księżnej inwentarz tualety wytwornej Paryżanki składać się winien: po pierwsze ze skromnej sukni rannej na ulicę, powtóre z wytwornej sukni spacerowej, z jednej co najmniej sukni wizytowej, z jednej wieczorowej, jednej obiadowej, dwóch balowych i jednej podróżnej. Nie wchodzą tu w rachubę suknie codzienne domowe i negliże. Radzi nadto autorka, aby osoby nie wiele mogące wydawać na stroje, sporządzały suknie z materyałów skromnych, mało wpadających w oczy.

Wielki nacisk kładzie księżna na kapelusze, obuwie i rękawiczki. Pierwsze nabywać radzi zawsze w najlepszych magazynach, nic bowiem w stroju kobiecym tak jak kapelusz nie dodaje lub nie ujmuje piękności. Obuwie i rękawiczki stanowią właśnie owe *accessoirs*, niezbędne do wytworności. Wąskie, krótkie obuwie wstrętem przejmuje autorkę, utrzymuje ona i słusznie, że nie od rozmiarów trzewika, ale od kształtu jege zawisła piękność nogi.

Osobne rozdziały wspomnianej książki omawiają sprawę umeblowania mieszkań, zastawy stołów, urządzania przyjęć itd.

Ostrzega w końcu autorka przed nadmiernem używaniem pachnideł, których zbytek w najwytworniej prezentującej się damie wszelką zabija wytworność.

## Zmarli.

**Lucyna Mieroszowska**, w Krakowie, przeżywszy 75 lat.
**Teofil Radgoszcz Goreczyński**, żołnierz z r. 1831, w Dukli, w 88 r. ż.

## Ze stowarzyszeń.

**Sprawozdanie** wydziału centralnego towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych za II. kwartał 1893 r. Towarzystwo liczyło z dniem 30. czerwca br. członków rzeczywistych 2388 z 10445 udziałami, członków uczestników 20 z 91 udziałami, czyli razem z roczną wkładką zł. 22.144, członków wspierających 43, honorowych 10. Majątek w dziale stałych zapomóg, wynosił gotówką zł. 13.113·11, w efektach zł 437·480 i w 2 realnościach wartości zł. 59.550. Asygnowano na wypłatę zapomóg stałych i inne datki zł. 24.321·20, wydano gotówka na zakupno 4 prc. oblig. prop. im. zł. 15.000, zł. 14.116·13, zwrócono powiatom zł. 20. W ubiegłym kwartale przyznał wydział centralny 5 członkom nieudolnym do pracy stałą zapomogę rocznie zł. 807·60 8 wdowom zapomogę stałą w rocznej kwocie zł. 472·40, sierotom przy matkach czasową zapomogę rocznych zł. 221·90, i 1 sierocie bez ojca i matki zapomogę czasową w rocznej kwocie zł. 197·90. Ryczałty pogrzebowe po zł. 50 wyniosły zł. 750.

**Fundacya „Dom uniwersytecki dla młodzieży uniwersytetu lwowskiego".** Fundusze składane na utworzenie fundacyi przez profesorów i docentów uniwersytetu lwowskiego urosły z końcem czerwca br. do kwoty 6762 zł. 93 ct.

**Z fundacyi im. Kościuszki.** Wczoraj dokonał skarbnik komitetu miejskiego fundacyi im. Kościuszki ks. St. Korzeniowski otwarcia puszek oddanych w biurze prezydyalnem magistratu. W puszkach tych znaleziono razem 63 zł. 23 ct. Kwota ta została oddana skarbnikowi komitetu centralnego p. Fr. Zimie.

## Sztuki piękne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze letnim: Dziś we wtorek po raz czwarty „Józefina sprzedana przez swe siostry" operetka w 3 aktach przez Pawła Ferriera i Fabr. Carré z muzyka W. Rogera. — Jutro w środę „Syn Giboyera", komedya w aktach Augier'a. Szósty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich.

* **„Szczutka"** wyszedł nr. 30. Że jak zwykle wybornym jest w treści i formie, dowodzi każdy wiersz, ot choćby np. ten:

Komisya i goście,
Ci co wody piją
Jak gdyby pies z kotem
Tak ze sobą żyją.

Lecz się zawsze rada
Znajdzie w każdej biedzie,
Bo goście zostaną,
Komisya.. wyjedzie.

A takich i temu podobnych cztero- i ośmiowierszów w ostatnim *Szczutku* tyle, że staje się przez nie prawdziwym przyjacielem przykutych do bruku mieszczuchów. Uprzyjemnia im tęskne chwile oczekiwania, ukazując im drogie ich żony i córki, jak się bawią i leczą w kąpielach, tym ostatnim zaś maluje żywymi barwami monotonne, pozbawione wszelkiego uroku życie porzuconych w kurzu miejskim ojców i mężów. Jeżeli się doda do tego udatne, a pełne humoru rysunki, czy to żydów, czy pięknych cór Ewy, czy wreszcie sylwetki mężów politycznych, to łatwo zrozumieć, dlaczego *Szczutek* jest najpożądańszym towarzyszem w tych kanikularnych czasach. *Castigat mores* ale *ridendo*, uczy, ale z uśmiechem satyra na ustach, rozrzewnia i zapala dla sztuki, dla pracy około dobra czy to miasta czy kraju i wreszcie czci talent i zasługę wszędzie, gdzie je tylko dostrzeże. A wszystkiego dotyka piórem, maczanem w najprzedniejszej soli atyckiej.

* **W Akademii sztuk pięknych** we Wiedniu otrzymał p. Robert Dammer ze Lwowa nagrodę specyalną dla architektury.

* **W Tarnopolu** zapowiedziany jest na porę jarmarku św. Anny koncert tak chlubnie we Lwowie znanego 7-letniego skrzypka Maksia Wolfsthala. W koncercie tym prócz najwybitniejszych sił miejscowych wezmą udział pp. Neuhauser i Wszelaczyński ze Lwowa.

* **Pt. „Rozwój waluty"**, wydał obecnie p. Zygmunt Korosteński sporą książkę, traktującą o pieniądzu i walucie. Są to artykuły (5) umieszczane poprzednio w *Ekonomiście polskim*, a w których autor oprócz dziejów rozwoju pieniężnych stosunków w Europie a po części też na całym świecie pomieścił też swój własny projekt systemu monetarnego, jakiego powinna się trzymać Austrya, chcąc bez przeszkody wyjść z obecnego przesilenia walutowego. I to jest najważniejszą zaletą tego dzieła, gładko i z wielką erudycyą napisanego. Autor bowiem zgadza się z wprowadzeniem złota do waluty austryackiej, a zatem za podstawę swych wniosków bierze uchwaloną już przez radę państwa pierwszą ustawę walutową. Chodzi mu tylko o wykazanie, że bezwzględne wprowadzenie czystej złotej waluty tj. wykluczenie z waluty srebra, musi sprowadzić klęskę ekonomiczną. Aby jej uniknąć trzeba wedle jego projektu uznać złoto za kruszec walutowy pod najważniejszym względem t. j. pod względem mierzenia nim innych wartości, srebro zaś przyjąć tylko na monetę obiegową przynajmniej dotąd, póki produkcya złota i rozwój papierów wartościowych opierających się na innych wytworach pracy ludzkiej, nie dadzą hasła do zupełnego eliminowania białego kruszcu z mennic świata całego, albo tylko Austro-Węgier. — Dalszą zaletą książki p. Korosteńskiego, obok jej aktualności jest jasność przedstawiania. Jest to w najlepszem tego słowa znaczeniu książka popularna, bo każdy, kto tylko logicznie myśli, a czytać umie, może dzieło to wziąć w rękę, nie oglądając się na pomoc ani innych podręczników ekonomicznych, ani żadnych encyklopedyj. Książka ta tedy odpowiada najzupełniej potrzebom chwili obecnej zwłaszcza w Galicyi w której tyle umysłów z braku dokładnego wyobrażenia o dokonywującym się w Austryi i wogóle na całym świecie przewrocie ekonomicznym, brodziło w ciemnościach, idąc jedynie za zdaniem tego lub owego z przywódców, którego osoba wzbudzała więcej zaufania. Obecnie dzięki książce p. Korosteńskiego, która z powodu tych właśnie zalet zapewne rychło dostanie się do rąk najszerszej publiczności, będą mogli wyborcy galicyjscy z uwagą i zrozumieniem rzeczy śledzić działalność swoich posłów, kontrolując ich, o ile ustąpili z ich interesów na korzyść giełdowiczów międzynarodowych. Nakoniec zaznaczyć należy z uznaniem i tę zaletę książki p. Korosteńskiego, iż w poglądach swych niedotykających bezpośrednio jego projektu systemu walutowego dla Austryi, wypowiada zdania przeważnej większości uczonych ekonomistów przezco umożliwia każdemu łatwe i szybkie zorjentowanie się w prądach, poruszających naukę o walucie w tę lub ową stronę, a ułatwia tę oryentacyę nawet temu który z teoretycznymi postulatymi i definicyami większości uczonych nie zawsze się zgodzić chce lub może. P. Korosteński spełnił obowiązek obywatelski i spełnił go dobrze, wydając książkę po polsku.

## Ostatnie wiadomości.

Dzisiaj zbiera się w Wiedniu konferencya eksporterów produktów rolniczych celem naradzenia się nad krokami, jakie należy przedsięwziąć wobec wydania zakazu o wywozie paszy.

---

Z Pragi donoszą, że w niedzielę podczas wyjazdu „sokołów" do Budziejowic przyszło do wielkich ekscesów na dworcu kolejowym z powodu, że „sokoli" nie chcieli wsiadać do wagonów ciężarowych, które im dla braku osobowych ofiarowano. Okna ekspozytury policyi na dworcu kolejowym wybito.

Po raz pierwszy w Czechach kandyduje socyalista — niejaki Krapka — na posła do Rady państwa, a to w mieście Przibramie na miejsce p. Mixy, który mandat złożył.

---

Pod dniem wczorajszym donoszą z Paryża: Rząd odrzucił odpowiedź Syamu na ultymatum francuskie. Poseł francuski opuścił zapewne Bangkok (stolicę Syamu) zapewne we wtorek i wsiądzie na statek „Forfait". W razie gdyby podczas podróży tym okrętem między Bangkok a baryerą na rzece Francuzi zaczepieni zostali, narazi się rząd syamski na represalia ze strony Francyi. Syam uznaje prawa Francyi tylko po 18. stopień szerokości. Co do obszaru między 18. a 20. stopniem Francya żadnemi się prawami nie wykazała. Po za 20. stopniem Syam nie może żadnych terytoryów odstępować, ponieważ otrzymał je od Anglii pod warunkiem, że ich nigdy nie odstąpi. Syam ubolewa nad ostatniemi krwawemi zajściami, i ofiaruje ukaranie urzędników, z których winy nastąpiło natarcie na Francuzów, tudzież zgadza się na zapłacenie odszkodowania w sumie 3 mil. franków, a zresztą zastrzega sobie dochodzenie pretensyj przez obustronną komisyę.

## TELEGRAMY.

**Wiedeń** dn. 24 lipca. Cesarz przerwać ma swój pobyt w Ischl'u, aby wziąć udział w odprowadzeniu zwłok jenerała Bauera na dworzec kolejowy.

**Peszt** dnia 24. lipca. Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało wiadomość o wypadkach zasłabnięcia wśród podejrzanych objawów na okręcie pod Komornem. Zarządzono dochodzenie lekarskie.

**Hermansztadt** d. 24 lipca. Podczas wczorajszego bankietu, danego na cześć obradującej tu konferencyi rumuńskiej, wzniesiono toasty na cześć komitetu wykonawczego, na wyzwolenie się z pod jarzma węgierskiego i na cześć sojuszu rumuńsko-węgierskiego.

---

**Ołomuniec** dnia 25. lipca. *Pozor* twierdzi, że namiestnikiem po p. Loeblu zostanie pewien członek szlachty konserwatywnej, umiejący po czesku i członek Rady państwa, i że nominacya ta byłaby sukcesem klubu Hohenwarta. *Pozor* przypisuje ją wpływom ministra Schönborna i oświadcza, że drugi Loebl nie przyjdzie na Morawę.

**Wiedeń** d. 25. lipca. Hr. Taaffe przybędzie tu dzisiaj z Nalżowa, przedewszystkiem na pogrzeb ministra wojny, Bauera.

Ostatniemi dniami nadeszło do ministeryum mnóstwo reklamacyj z powodu nieprzepuszczania paszy za granicę. Rząd szczegółowo je bada i zapewne do kilku dni załatwi. Jak się zdaje, te transporta paszy, które eksporterzy do dnia wydania zakazu wywozu na kolej albo na statek nadać chcieli, ale których dla braku wagonów albo płacht do nakrycia do transportowania nie przyjęto, będą jeszcze przepuszczone za granicę, — że zaś reklamacye wnoszone z powodu, że kontrakty dostawy były przed wydaniem zakazu zawarte i na późniejsze miesiące opiewają, reklamacye te nie będą uwzględnione, a to w myśl intencyj, które przy wydaniu zakazu były decydującemi.

**Wiedeń** d. 25. lipca. Peszteński telegram *Nowej Pressy* donosi o świeżych zajściach granicznych w Tatrach w pobliżu Morskiego Oka. Mianowicie 10 leśnych hrabiego (nazwisko w telegramie opuszczone — zapewne hr. Zamojskiego) napadło i zburzyło stojący na Jaworzynie szałas ks. Hohenlohego. Węgierski komisarz powiatowy przesłał swemu rządowi obszerną relacyę.

**Petersburg** d. 25. lipca. Minister skarbu Witte był u cara w sprawie traktatu handlowego z Niemcami. Opinia jest zastosowaniem maksymalnej taryfy cłowej do wyrobów niemieckich. Mimo to rokowania będą dalej prowadzone, jakkolwiek nie mogą tu zrozumieć i ganią postępowanie Niemiec. Odgrażanie się półurzędowców niemieckich represaliami, tutaj śmiech tylko budzi. Natomiast pracują z pośpiechem nad traktatem handlowym z Austro-Węgrami, który też wkrótce zawarty zostanie.

**Berlin** d. 25. lipca *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, że z ministerstwa nie wyszło do inspektoratów szkolnych w Poznańskiem żadne rozporządzenie co do nauki języka polskiego. Według *Rheinisch-Westphälische Ztg.* chodzi o ewentualne udzielanie nauki religii w języku polskim dzieciom narodowości polskiej.

*Vossische Ztg.* donosi, że rokowania między dr. Petersem a komisarzem rządu angielskiego, konzulem Smithem co do wytyczenia granicy niemiecko-angielskiej na terytoryum Kilimadżaro (we wschodniej Afryce) doprowadziło już do pomyślnego dla obu stron porozumienia.

**Paryż** d. 25. lipca. Poseł francuzki w Bangkok (ob. Ost. Wiad.) odwołany. Poselstwo syamskie ma dzisiaj opuścić Paryż. Wojna między Francyą a Syamem zdaje się nieuniknioną. Zdaniem pism tutejszych, Anglia spowodowała rzą syamsk do odrzucenia ultymatum francuzkiego. Rząd francuzki zawiadomił wczoraj obce państwa, że zamierza blokować wybrzeża syamskie (nie dopuszczać tam obcych okrętów kupieckich).

**Londyn** d. 25. lipca. Wedle *Timesa*, starała się niedawno Rosya wybadać rządy syamskie, czy nie byłby skłonnym odstąpić Rosyi wyspę Salanga, jako stacyę dla rosyjskich okrętów wojennych.

## Dział ekonomiczny.

— **Wiedeńska ankieta przemysłowa.** Wczoraj rozpoczęto przesłuchanie ekspertów z Galicyi. Przesłuchano wyłącznie delegatów z Krakowa: Armółowicza, Marka, Rehmana, Drozdowskiego, Chmurskiego, Lenerta, Baluka, Wernera, Grafa i Patkowskiego. W kwestyach ogólnych, zdanie ekspertów było jednomyślne, natomiast w kwestyi święcenia niedzieli, zdania fachowców były podzielone. Niemniej w sprawie asekuracyi w sprawie choroby, wykształcenia zawodowego uczniów, czasu pracy nieletnich robotników, zdania były różne. Nakoniec oświadczył Chmurski imieniem wszystkich ekspertów, że należy utworzyć „odrębne Izby przemysłowe", które miałyby te same prawa, jakie obecnie posiadają Izby handlowe, a zatem prawo wyboru własnego reprezentanta do Rady państwa i sejmu.

— **Koleje państwowe.** W miesiącu czerwcu br. dochody wszystkich austryackich dróg żelaznych, należących do skarbu państwa i administrowanych przez państwo wynosiły 6,178.534 złr. — i w porównaniu z czerwcem 1892 roku wzrosły o 53.509 zł. W całem pierwszem półroczu wynosiły zaś dochody tych kolei w roku bieżącym 35,696.027 zł. i w porównaniu z pierwszem półroczem zeszłego roku wzrosły o 1,711.743 zł.

— **Kolej halicko-tarnopolska.** We czwartek przybyła do Halicza komisya złożona z członków Wydziału kraj. pp. Wereszczyńskiego i Sawczaka i radcy namiest. Morawetza, która ma objechać całą okolicę między Haliczem a Tarnopolem, badając warunki ekonomiczne, handlowe, topograficzne itd.

— **Przywilej.** Ministerstwo handlu w porozumieniu z węgiersk. ministerstwem handlu udzieliło Jędrzejowi Kornelli, asystentowi szkoły politechnicznej we Lwowie wyłącznego przywileju na wózek z ruchomym pomostem *(Rollwagen mit beweglicher Wagenbrücke)* podług opisu otwartego, złożonego w ministerstwie handlu.

## Wiadomości giełdowe.

**Lwów** dnia 25 lipca (Z Izby handlowej).

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·75 do 220·75. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 255·00 do 258·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do —.—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a. —.— do 215.—.

**Listy zastawne za 100 zł.:** Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101.70, 5% z 10% drem. 110.00 do 110.70, 4½% los. w 50 lat. 100·10 do 100.80. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat 100·50 do 101.20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% 98.— do 98·70, 4% los. w 41½ lat 98·00 do 98·70, 4½% los. w 52 l. 100·00 do 100·70, 4% los. w 56 latach 98·50 do 99·20.

**Listy dłużne na 100 zł.** Gal. Zakł. kred. włośc w likw. —.— do —.—. Ogólnego rolniczo-kredyt Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los w 15 latach 50.—. do —.—.

**Obligi za 100 zł.:** Indemnizacyjne galic. 5% m. k. —.— do —.—. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·95 do 98·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. —.— do —.—, 5% II. em. 102.25 do —.—. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. 105·00 do —.—, z roku 1883 4½% 100·30 do 101·00, 4% 96·80 do —.—. Pożyczki 4-prc. koronowej 96·90 do 97·60.

**Losy:** Losy miasta Krakowa 23.— do 25.—. Losy miasta Stanisławowa 39·00 do 42·00.

**Waluty:** Dukat cesarski 5.85 do 5.95. Napoleondor 9.84 do 9.94. Półimperyał rosyjski 10·— do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1·30·00 do 1·32·— Rubel rosyjski papierowy 1.30·20 do 1·31·20 100 marek niemieckich 60·80 do 61·50.

**Wiedeń** d. 25. lipca (*telegrafowane*).

**Renty:** wspólna papierowa 97·35. srebrna 96·95, austr. koronowa 96·60, złota 118·90, węg koron. 94·45 złota 115·50.

**Akcye przedsiębiorstw transportowych:** Kolei Czerniowieckiej 256·20 Północnej 2880.— Państwowej 304·75, Północno-zachod 1 235·00, Węg. półn.-wschod. —.—, Południowej (Lombardy) 103·12, arc. Albrechta (za 200) 95.50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 185·00 Kołomyjskich (za 200) —.—.

**Akcye banków:** austr. węgiersk. na 600 zł 980·—, anglo-austr. 150·00, Länderbanku 246·60 Unionbanku 249·50, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 138·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 590, galic. Banku hypot. za 200 zł. 380, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —.— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 117·00 Żiwnostenska banka 117.50. Kredyty austr. 333·25 Kredyty węg. 414·50.

**Pożyczki publiczne:** Gal. propinacyjne 98·00 bukow. propin. 103·00. buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 96·60.

**Listy zastawne** 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·—, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102·00 Gal. Tow. kred. ziem. 98·80, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

**Losy:** austr Czerw. krzyża 18·00, węg. Czerw krzyża 12·75, Bazylika —.—, Krakowskie 24·00 Stanisławowskie 40·50. Tureckie 48·90.

**Waluty:** Ruble papier. 130·25 20-markówk 12·22, 20-frankówki 9·90, sovereings 12·49, tureckie liry złote 11·21 100 markówki 61·15 włoskie 100 lirówki 46·20.

**Ważniejsze zmiany kursu** w ostatnim tygodniu były następujące:

| | 15 lipca. | 22. lipca |
|---|---|---|
| Renta papierowa | 97·55 | 97·30 |
| Austryacka renta koronowa | 97·10 | 96·55 |
| Renta srebrna | 97·35 | 96·95 |
| Renta złota | 118·45 | 118·90 |
| 4 prc. węg renta złota | 115·65 | 115·35 |
| Węg. renta koronowa | 94·60 | 94.55 |
| Losy państwowe z r. 1860 | 148·— | 148·25 |
| Losy państwowe z r. 1864 | 192·— | 193·— |
| Anglobanki | 150·25 | 150 — |
| Węg. Banku kred. | 411·50 | 414·25 |
| Zakładu kredyt. | 335·— | 334·25 |
| Banku związk. | 122·— | 120·50 |
| Austr. węg. Banku | 980·— | 980 — |
| Unionbanku | 250·— | 249·— |
| Austr. zakładu kred. ziemsk. | 416 — | 417·50 |
| Landerbanki | 247·75 | 247·25 |
| Alpiny | 53·75 | 53·90 |
| Tow. żeglugi na Dunaju | 394·— | 397·— |
| Nordbany | 2880 — | 2880·— |
| Austr. kolei północno-zachod. | 217·— | 213·50 |
| Kolei doliny Elby | 236·50 | 235·— |
| Kolei państw. | 307·25 | 304·75 |
| Kolei połud. | 103·25 | 102·75 |
| Marki papierowe | 60·95 | 61.15 |

## Z rynków towarowych.

### Zboże i produkty rolne.

**Wiedeń** d. 25. lipca. Pszenica na jesień 8·09, pszenica na wiosnę 0·00, żyto na jesień 7·15, owies na jesień 7.04.

### Przyjechali do Lwowa

dnia 25. lipca.

*Hotel Imperial.* G. hr. Romer z Zabełcza, T. Tuffek z Kołomyi, A. Matula z Kołomyi, dr. W. Piliński z Rzeszowa, Z. Białobrzeski z Szkła, T. ks. Barewicz z Sambora, J. hr. Michałowski z Sędziszowa, W. hr. Piniński z Grzymałowa, A. Roisits z Frankfurtu, Geringer d'Odenburg z Rzeszowa, W. Jędrzejowicz z Litatyn.

**Stan powietrza.** Przez całą ubiegłą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 766 mm.

Prognoza na dobę dnia 25. lipca br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowy o średniej prędkości 3 m/sek.

Średnia temperatura doby podniesie się do +23°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 60%.

Opadu nie będzie, pogoda.

**Jutro**, dnia 26. lipca. św. Anny. — św. Akyły Ap.

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).



**Szczutka Nr. 30.** dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych do dzisiejszego numeru „Gazety".

C. k. koleje państwowe.

# Ruch pociągów kolejowych

według zegara lwowskiego

**obowiązujący z dniem 1. czerwca 1893.**

| | Pociąg | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | Pospieszny | | Osobowy | | |
| **Do Lwowa przychodzą z** | | | | | |
| Krakowa | 3·08 | 6·01 | 9·36 | 6·36 | 9·41 |
| Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. lipca do włącznie 31. sierpnia) | . | . | 9·36 | . | . |
| Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów | . | . | . | . | 9·41 |
| Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25. czerwca 15. września) | . | 6·01 | . | . | . |
| Muszyny-Krynicy przez Stryj | . | . | 9·06 | 1·08 | . |
| Nadbrzezia i Tarnobrzega | . | . | . | 6·36 | . |
| Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny | 2·48 | 10·02 | 9·46 | 6·21 | — |
| Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze | 2·34 | 9·4[illegible] | 9·21 | 5·55 | . |
| Suczawy | 10·11 | . | 7·59 | 12·51 | 7·11 |
| Kimpolunga | 10·11 | . | 7·59 | . | . |
| Radowiec | 10·11 | . | 7·59 | . | 7·11 |
| Berhometu n. S. i Czudyna | 10·11 | . | . | . | . |
| Nowosielicy | 10·11 | . | . | . | 7·11 |
| Słobody rungurskiej kopalni | — | . | . | . | 7·11 |
| Husiatyna przez Halicz | 10·11 | . | 7·59 | . | . |
| Buczacza przez Halicz | . | . | . | 12·51 | . |
| Bełzca | . | . | . | 5·26 | . |
| Sokala | . | . | 8·16 | 5·26 | . |
| Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Sereneza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj | . | . | 9·06 | 1·08 | . |
| Stryja | . | . | 9·52 | . | . |
| Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj | . | . | 2·38 | . | . |
| **Ze Lwowa odchodzą do** | | | | | |
| Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina) | 3·01 | 10·41 | 5·26 | 11·11 | 7·36 |
| Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów | . | 10·41 | . | . | . |
| Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. lipca do włącznie 31. sierpnia) | . | . | . | . | 7·36 |
| Muszyny-Krynicy przez Tarnów | . | . | 5·26 | . | . |
| Muszyny-Krynicy przez Stryj | . | . | . | 8·01 | . |
| Nadbrzezia i Tarnobrzega | . | 10·41 | 5·26 | . | . |
| Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego | 6·44 | 3·20 | 10·16 | 11·11 | . |
| Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze | 6·54 | 3·32 | 10·40 | 11·33 | . |
| Suczawy | 6·36 | . | 10·36 | 3·31 | 10·56 |
| Buczacza przez Halicz | . | . | . | 3·31 | . |
| Husiatyna przez Halicz | 6·36 | . | . | . | 10·56 |
| Słobody rungurskiej kopalni | . | . | 10·36 | . | 10·56 |
| Nowosielicy | 6·36 | . | . | . | . |
| Berhometu n. S. i Czudyna | 6·36 | . | . | . | . |
| Radowice | 6·36 | . | 10·36 | . | 10·56 |
| Kimpolunga | 6·36 | . | . | 3·31 | . |
| Sokala | . | . | 9·56 | 7·21 | . |
| Bełzca | . | . | 9·56 | . | . |
| Borysławia przez Stryj | . | . | 7·21 | 10·26 | . |
| Ławocznego (Munkacza, Sereneza, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj) | . | . | 7·21 | 8·01 | . |
| Stanisławowa pzzez Stryj | . | . | 10·26 | 8·01 | . |
| Skolego i Chyrowa przez Stryj | . | . | 10·26 | . | . |
| Stryja | . | . | 3·41 | . | . |

**UWAGA.** Godziny drukowane **grubemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do 5 minut 59 rano.

**Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym** są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

C. k. austr. koleje państwowe. Nr. 27.988-I.

# Konkurs.

W okręgu podpisanej c. k. Dyrekcyi ruchu zawakowało kilka miejsc technicznych urzędników a względnie aspirantów i celem obsadzenia tych miejsc rozpisuje się niniejszem konkurs.

Ubiegający się o jedno z tych miejsc winni wykazać:

1. że są poddanymi austryackimi;

2. że osiągnęli wiek najmniej lat 20. a nie przekroczyli wieku lat 35;

3. że są ukończonymi technikami i że jako tacy posiadają przepisane 2 egzamina.

Kandydaci przyjęci w charakterze urzędników otrzymają płacę roczną w wysokości 600 złr. w. a. i systemizowane kwaterowe, kandydaci zaś, którzy zostaną przyjęci jako aspiranci na urzędników otrzymają miesięczne adjutum w wysokości 50 złr. w. a.

Podania zaopatrzone znaczkiem stemplowym na 50 ct. i w dokumenty wykazujące dowody powyższe pod 1., 2., 3., należy wnosić do podpisanej c. k. Dyrekcyi ruchu w terminie do dnia 31. lipca 1893.

**C. k. Dyrekcya ruchu w Krakowie.**

4671 *Słoniński.*



Do l. 1837. 4633

# Awizo.

Celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy **owsa, siana i słomy** na przeciąg czasu od 1. października 1893 względnie 1. stycznia 1894 do 30. września 1894, ewentualnie do 30. września 1895 dla wojsk rozlokowanych w obrębie 11. korpusu odbędą się w biurach poniżej wymienionych **c. i k. prowiantur wojskowych** dotyczące licytacye **za pomocą pisemnych ofert**, a mianowicie:

**1. sierpnia 1893 w Czerniowcach** dla stacyj wojskowych: Czerniowce, Nowa Zuczka z Rohożną i Sadagórą, Radowce, Suczawa, Bojany.

**1. sierpnia 1893 we Lwowie** dla stacyj: Brody z miejscem konkurencyjnem Smólno, Brzeżany z Kozową, Mosty Wielkie, Krechów, Lwów, Rohatyn, Złoczów, Żółkiew z miejscami konkurencyjnemi Soposzyn i Macoszyn.

**2. sierpnia 1893 w Stanisławowie** dla stacyj: Stanisławów, Kołomyja, Tłumacz, Monasterzyska, Czortków.

**2. sierpnia 1893 w Tarnopolu** dla stacyj: Tarnopol, Trembowla, Strusów.

Dotyczące specyalnie informujące ogłoszenie jest zawartem w Nr. 162 z wtorku dnia 18. lipca *Gazety Narodowej*; niemniej zostało takowe opublikowane przez dotyczące c. i k. prowiantury wojskowe, izby handlowe i przemysłowe, urzędy gminne, c. k. starostwa i c. i k. komendy stacyjne.

Zeszyt warunków kontraktowych z dnia 19. czerwca 1893 obejmujący bliższe szczegóły jest dla każdego do przejrzenia w powyżej wymienionych c. i k. prowianturach wojskowych jakoteż we wszystkich c. k. starostwach okręgu korpuśnego.

We Lwowie, 19. czerwca 1893.

**Komisya zarządzająca c. i k. prowiantury wojskowej.**



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a).